

## Nieistniejący Bóg, czyli fałszem podbity optymizm teistów

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto: *"Walczą o swoje poddaństwo,  
jakby chodziło o ich wolność".*

Benedykt (Baruch) Spinoza



Przeczytałem ostatnio wyjątkowo dziwną książkę pt. *Bóg istnieje* angielskiego filozofa Antony Flew'a, który przez ok. 60 lat swojego życia był głęboko przekonany do ateizmu, aż pewnego dnia 2004r. zmienił zdanie, cytując: „Ku zaskoczeniu wszystkich zainteresowanych, na samym wstępie oznajmiłem, że obecnie przyjmuję istnienie Boga. Dyskusja, która zapowiadała się na ostrą wymianę przeciwstawnych argumentów, obróciła się w rezultacie we wspólne rozważanie tych wyników nauki nowoczesnej, które wydają się przemawiać na rzecz istnienia wyższej Inteligencji”. Jak widać, można i tak.

Dla ścisłości dodam, iż publikację tę poznałem dzięki p. R. Brzezińskiemu, który w jednym ze swoich komentarzy do tekstu „Racjonalna wiara” polecał tę pozycję swojemu adwersarzowi, pisząc: „Według wielu badaczy jest to książka, która rozprawia się z ateizmem siłą jednego z największych współczesnych filozofów. W podanej książce A. Flew ././ wyjaśnia, że w obliczu współczesnej wiedzy naukowej nie da się obronić ateizmu. Namawiam do wydania 30zł. i zapoznania się z zamieszczonymi tam argumentami”. Nie byłbym sobą gdybym nie skorzystał z nadarżającej się okazji i nie zechciał przekonać się osobiście, w jaki sposób i na ile zaszkodzi ta argumentacja mojemu — jak by wynikało — nieuzasadnionemu ateizmowi.

Początkowa refleksja po przeczytaniu pierwszej części książki (dotyczącej ateistycznego okresu autora), była następująca: i to ma być wszystko?! Zbyt mało (jak dla mnie) konkretnych argumentów, natomiast dużo ogólników, typu: „Byłem stale zaangażowany w spory z teistami podważającymi moją argumentację na rzecz ateizmu ././ W gruncie rzeczy cała moja kariera filozoficzna w istotnej mierze polegała na prowadzeniu ożywionych sporów i dyskusji publicznych ././ W 1950r. usiłowaliśmy sprecyzować znaczenie zdania: "Bóg cię kocha", w 1976r. próbowaliśmy rozstrzygnąć kwestię spójności pojęcia Boga, w 1985r. chcieliśmy ustalić na kim spoczywa ciężar dowodu, w 1998r. spieraliśmy się o implikacje kosmologii Wielkiego Wybuchu". Itd.

Poza tym jest wiele odniesień do jego wcześniejszych książek, jak i pozycji innych autorów. I co ciekawe (bo zamieszczone w części dotyczącej ateistycznej drogi autora) wielokrotne zapowiedzi i wyjaśnienia powodów jego późniejszego nawrócenia się na wiarę w Boga. No i to znamienne zdanie, dające dużo do myślenia: „Mniej jednak znany jest fakt, że Flew już w okresie ateistycznym w pewnym sensie utarował drogę nowemu i silniejszemu teizmowi”. To by wiele tłumaczyło. Zdziwiło mnie też niepomniernie, iż autor ani razu nie odniósł się do religioznawstwa, jako (wg mnie) głównego źródła wiedzy na temat bogów człowieka, ich powstawania i ewoluowania w systemach religijnych. Czyżby miał zastrzeżenia do jego wiarygodności? To wszystko było dziwnie podejrzanie!

Po chwili jednak zreflektowałem się: a czego mogłem się spodziewać? Przecież ta pozycja nie ma przekonywać do ateizmu lecz do teizmu (patronat Frondy). Gdyby ta pierwsza część była zdecydowanie bardziej przekonująca w swej treści, to druga nie miałaby logicznego i merytorycznego uzasadnienia. Reasumując: mogę tylko uwierzyć zapewnieniom, które umieszczono w przedmowie: „A dokonania Flew'a na niwie ateizmu przewyższają wszystko, co mają do zaproponowania dzisiejsi ateści”. To akurat z samej książki wcale to nie wynika, przynajmniej dla mnie.

Z jednej strony to przykre, że tak wybitny umysł zmarnował 60 lat swojego życia na dowodzenia słuszności ateizmu, podczas gdy mógłby przez ten czas zrobić wiele dobrego na gruncie teizmu. Kiedy jednak uświadomiłem sobie co takiego on swoją postawą powiedział tym, którzy poszli za nim tą drogą, przestałem go żałować. A powiedział on coś w tym rodzaju: „Moi drodzy! Zaszła we mnie zadziwiająca zmiana: znów wierzę w Boga! W związku z tym muszę wam uroczyście oznajmić, że wszystko to co starałem się wam przekazać przez ostatnie pół wieku, musicie teraz uznać za nieważne i niebyłe; to była tylko ściema!”. (Parafrazując fragment doskonałej *Duchowości ateistycznej*, autora Andre-Comte-Sponville). Jeśli druga część tej pozycji będzie tak samo mało przekonująca jak pierwsza — pomyślałem sobie — to chyba jednak pożałuję tych 30zł. na nią wydanych.

Druga część książki pt. „Odkrycie Boga” zaczyna się rozdziałem pt. „Pielgrzymka rozumu”, a ten od przypowieści o pewnym plemieniu, które nigdy nie miało kontaktu ze współczesną cywilizacją, i które na plaży znalazło wyrzucony przez morze **telefon satelitarny**. Tubylcy

przyciskając na chybił trafił guziczki na klawiaturze, słyszą w nim przeróżne głosy i dochodzą do wniosku, że wydobywa je z siebie to urządzenie. Bardziej inteligentni plemienni uczeni budują wierną kopię tego telefonu i ponownie naciskając guziczki, znów słyszą głosy. Dochodzą do wniosku, że „taka oto szczególna kombinacja kryształków, metali i związków chemicznych wytwarza głosy brzmiące niczym ludzkie”. Zatem owe głosy są właściwością tego urządzenia.

Jednakże plemiennego mędrca to tłumaczenie nie satysfakcjonuje. Sugeruje członkom plemienia inne rozwiązanie: „powinni rozpatrzyć możliwość, że za pomocą jakiejś tajemniczej sieci komunikacyjnej nawiązali właśnie kontakt z innymi ludźmi”. Oczywiście jego teoria nie znajduje uznania ogółu i zostaje on wyśmiany. Tłumaczą mu jak dziecku: „Zastanów się! Jeśli zniszczymy to urządzenie, nie będzie słyhać żadnych głosów. A zatem w sposób oczywisty nie są one niczym innym jak dźwiękami wytwarzanymi przez wyjątkowe w swoim rodzaju połączenie litu, płytek obwodu drukowanego i diod elektroluminescencyjnych”. Koniec przypowieści.

W taki oto pomysłowy sposób, koronny niegdyś argument na istnienie Boga, nazywany „zegarkiem na wrzosowisku” i wymyślony przez wielebnego Palleya w 1800r. zyskał bardziej nowoczesną (bo elektroniczną) wersję, stając się przez to atrakcyjniejszy dla młodych wiernych. Brawo dla wyobraźni autora!: Plemię, które potrafi własnymi środkami wytworzyć działający telefon satelitarny, na dodatek posługując się nazewnictwem zaawansowanej elektroniki. Chyba nawet mistrz Lem nie miał aż tak bogatej wyobraźni! Nic to, iż żadna **analogia nie jest dowodem**, ważne aby na jej podstawie można było dojść do następującej konstatacji: "Przypowieść ta uzmysławia nam, jak łatwo dopuścić do tego, aby przyjęte z góry teorie określały sposób, w jaki traktujemy świadectwa empiryczne, zamiast pozwolić, aby to świadectwa określały nasze teorie". Dobra zasada,.. ciekawe czy będzie stosowana w tej publikacji?

Dalej autor między innym pisze:

"Pora już odłożyć na bok przypowieści, wyłożyć karty na stół, przedstawić własne poglądy i argumenty na ich rzecz. Otóż wierzę teraz, że wszechświat powołała do istnienia nieskończona Inteligencja. Wierzę, że misterne prawa rządzące wszechświatem objawiają to, co naukowcy nazwali Umysłem Boga. Wierzę, że życie i jego odtwarzanie mają początek w boskim Źródle. Dlaczego w to wierzę, skoro przez ponad pół wieku broniłem światopoglądu ateistycznego? Najkrócej mówiąc dlatego, że moim zdaniem **taki właśnie obraz świata wyłania się ze współczesnej nauki /../** moje odkrycie Boga wynikało z pielgrzymki rozumu, a nie wiary".

Taką postawę można zrozumieć i zaakceptować. Przeanalizujmy więc jakież to są te nowe odkrycia naukowe, które są w stanie przekonać do wiary w Boga, ateistę z ponad półwiecznym stażem. Prześledźmy tę jego rozumową drogę, którą sam autor nazwał „pielgrzymką rozumu”. Dalej tak pisze:

"Nauka uzmysławia trzy aspekty przyrody świadczące o istnieniu Boga. Aspekt pierwszy polega na tym, że **przyroda jest posłuszna prawom**. Aspekt drugi to życie, czyli **inteligentnie zorganizowane i działające celowo** istoty wyłonione z materii. Aspektem trzecim jest **samo istnienie przyrody**".

Dziwne! O ile wiem (a staram się być na bieżąco w tych dziedzinach), wszystkie te problemy nauka tłumaczy z powodzeniem, bez odwoływania się do przyczyn nadprzyrodzonych (czyli hipotezy boga). Po prostu poprzez teorię doboru naturalnego opracowaną przez Darwina i potwierdzoną licznymi późniejszymi badaniami. Czyżbym przeoczył coś ważnego w tym aspekcie odkryć? Jednakże nieco dalej autor dodaje: "Ale to nie tylko nauka mnie prowadziła. Pomógł mi również ponowny namysł nad **klasycznymi argumentami filozoficznymi**". A więc jednak! Tylko czy to się da pogodzić z odkryciami nowoczesnej nauki? Przekonajmy się sami. Wróćmy zatem do owych praw przyrody, którym autor poświęcił rozdział pt. „Kto napisał prawa przyrody?” Otóż „zagadką, która zawsze intrygowała i nadal intryguje najbardziej refleksyjnych naukowców” jest odpowiedź na pytanie: „Skąd się wzięły prawa przyrody?”.

Zanim napiszę swoje zdanie w tej kwestii, oddaję głos autorowi, który cytuje fragment książki Conwaya: „Wyjaśnieniem świata i jego bogatej formy jest to, iż jest on dziełem wyższej, wszechmocnej i wszechwiedzącej inteligencji, którą zwykle nazywamy Bogiem, a która stworzyła świat, aby powołać do istnienia i podtrzymywać istoty rozumne”. Potem autor pisze: „Chyba najbardziej popularnym i intuicyjnie przekonującym argumentem za istnieniem Boga jest tzw. argument z zamysłu czy projektu. Argument ten głosi, że projekt widoczny w przyrodzie świadczy o istnieniu kosmicznego Projektanta”.

Na następnych kilkunastu stronach cytuje uczonych, którzy mają podobne zdanie w tej kwestii. Rozdział ten kończy się konstatacją: „Jeżeli przyjmujemy fakt, że we wszechświecie istnieją prawa, to coś musi narzucać ów porządek /../ ”racjonalnie zasadny jest wniosek, iż to Bóg — Bóg teistów —

tworzy prawa przyrody, narzucając światu te prawidłowości jako prawidłowości" (John Foster). I dalej: „Główny argument Swinburne’a głosi, że Bóg osobowy, wyposażony w tradycyjne właściwości, jest najlepszym wyjaśnieniem działania praw przyrody”.

Odnosnie argumentu o **prawach przyrody**. Moim zdaniem najprostsze wyjaśnienie jest takie, iż ludzie poznając otaczający ich świat, zaobserwowali w nim pewne **prawidłowości** (będące fizycznymi cechami naszej rzeczywistości), wg których zachowuje się przyroda, opisali je, sklasyfikowali i nazwali umownie „prawami przyrody”. Czy to, że takie prawidłowości istnieją we wszechświecie, świecie i jego biosferze, musi oznaczać, że zostały one przez kogoś „napisane”? Z tego co wiem, żadna nauka (może prócz scholastyki) nie potwierdza, iż te „prawa” zostały przez kogokolwiek sformułowane i ustanowione **poza** samą przyrodą (ewent. naszą rzeczywistością).

Lecz jeśli już autor używa określenia „pisane prawa przyrody”, to gdzie — poza samą przyrodą — powinniśmy szukać tego zapisu, aby być **pewnym**, że pochodzi on od Stwórcy tego świata? Oczywiście tylko w jednym właściwym miejscu: w jego Słowie skierowanym do ludzi - Biblii. Jest to **jedynie** wiarygodne (dla wierzących oczywiście) źródło wiedzy o naszym Bogu. Uważam zatem, iż jedynym dowodem na boskie pochodzenie praw przyrody, który powinien usatysfakcjonować wierzących (no i uczonych, którzy podzielają ten pogląd) byłoby **zapisanie** przez Niego tych praw w Biblii.

Gdyby więc tam znajdowały się te wszystkie wyliczenia fizyczne, dotyczące owego „precyzyjnego dostrojenia” naszego wszechświata, te chemiczne i biologiczne formuły określające strukturę ożywionej jak i nieożywionej materii, te wszystkie równania, mechanizmy i zależności działania jakie funkcjonują w naturze (np. ulubiona przez niektórych uczonych zasada antropiczna), to wtedy przedstawione w książce założenie, iż prawa przyrody zostały napisane przez Stwórcę tego świata, niezależnie od niej samej - nabrałoby wiarygodności przekonującej każdego sceptyka.

Oczywiście, można by zadać sobie pytanie: w kontekście Boga, który nieustannie ma absolutną pieczę nad swoim dziełem („Jeśli Opatrzność Boża nie zachowywała by rzeczy z taką samą siłą, z którą je stworzyła na początku, wszystkie natychmiast zapadłyby się w nicość” Katechizm Rzymski), jaki sens mają jakiegokolwiek prawa wg których miałyby funkcjonować jego dzieło, skoro i tak on sam jest **jedynym i wystarczającym** prawem dla wszystkiego co stworzył? Lecz kto z wierzących zadawałby takie pytania, nie mówiąc już o próbie odpowiedzi na nie.

Odnosnie argumentu o **celowości w przyrodzie** (czyli istnieniu w niej zamysłu bożego lub projektu). Owa celowość w przyrodzie ma świadczyć o istnieniu jej inteligentnego Projektanta. Zastanówmy się więc, po co Bóg stworzył samą przyrodę? Autor tej książki napisał to wyraźnie: „Bóg stworzył świat po to, aby powołać do istnienia rodzaj stworzeń rozumnych”. Wygląda więc na to, iż przyroda ma służyć ludziom (podtrzymywać ich istnienie), którzy bez jej pomocy nie mieliby możliwości przeżycia w świecie dla nich stworzonym. Jednym słowem: świat został zaprojektowany przez Boga „pod ludzi”.

Argument o celowości przyrody traci swój zasadniczy sens, jeśli odniesie się go do **bożej wszechmocy**: skoro Bóg może absolutnie wszystko, nie potrzebny jest ten skomplikowany łańcuch bytów stworzonych tylko po to, aby jednemu z jego stworzeń — człowiekowi, zapewnić samodzielną egzystencję w jakimś wyodrębnionym miejscu wszechświata. Przy **nieskończonych bożych możliwościach** łatwo sobie wyobrazić, iż mógłby on żyć dosłownie wszędzie, na przeróżne sposoby i w dowolnej ich ilości. Nie przywiązany do jednej planety i uzależniony od bardzo wielu czynników z nią związanych. Zatem celowość w przyrodzie ziemskiej całkowicie zgadza się z teorią doboru naturalnego, lecz jest **bezwartościowym argumentem** na rzecz istnienia wszechmocnego, inteligentnego Stwórcy tego dzieła. Tylko ten jeden atrybut Boga czyni ów problem całkowicie bezzasadny.

W powyższym kontekście nie ma już chyba większego znaczenia fakt, iż ta „celowość” w przyrodzie przejawia się w dość dziwny sposób (zakładając jej inteligentnego, doskonałego i dobrego ponoć Stwórcę), w niektórych jej aspektach, ot choćby w tych:

1. Ewolucja utrzymuje nadmiar przesyłanej genotypowo informacji na możliwie najniższym poziomie, jaki jest jeszcze do pogodzenia z kontynuacją gatunku. Wygląda to tak jak konstruktor, który bierze udział w wyścigach samochodowych, lecz nie zależy mu aby dojechały wszystkie auta do mety, wystarczy, że dojedzie 1 na 1000. Dlatego stawia na ilość aut, a nie na jakość.

2. Ewolucja nie kumuluje własnych doświadczeń. Jest konstruktorem zapominającym własne osiągnięcia. Za każdym razem szuka ich od nowa. Jeśli jakiś gatunek, któremu udało się wykształcić wysoko wyspecjalizowane organy, ginie, wraz z nim przepadają wszystkie te „wynalazki”.

3. Ewolucja jest „krótkowzroczna”. Stosuje pewne rozwiązania dotąd, aż przypadek stworzy inną możliwość. Jednak gdy dane rozwiązanie blokuje drogę innym, nawet bardziej udanym

i doskonalszym, rozwój całego układu zamiera.

4. Ewolucja nie może osiągnąć rozwiązań na drodze zmian stopniowych, jeśli każda z takich zmian nie jest użyteczna natychmiast w danym pokoleniu (dlatego nie powstało koło, ponieważ koło nie ma „form przejściowych”).

5. Ewolucja stosuje zasadę „zbędnej komplikacji”, np. biochemiczna indywidualność dziecka różni się od tejże indywidualności matki (dlatego jest odrzucane).

6. Ewolucja nie eliminuje z danego rozwoju osobniczych elementów zbędnych. Np. podczas embriogenezy płód powtarza fazy rozwojowe zamierzonych stanów embrionalnych, wykształcając kolejno skrzela, ogon itd. (ontogeneza odtwarza filogenezę).

7. Ewolucja w swych „wielkich odkryciach” działa zupełnie przypadkowo. Jak los na loterii życia.

8. Twory ewolucji charakteryzują się złym wyborem „budulca”. Wszystko oparte jest na bazie białka.

9. W ewolucji nie ma „drogi wzwyż”, nie ma żadnego rozwoju, jest tylko wyłącznie problem przekazywania kodu. Wygląda na to, że natura jest twórcą, który nie widzi własnych tworów i nie zna ich przyszłości. Natura w bezustannych próbach, raz po raz zapędza się w zamknięte, ślepe uliczki — wtedy po prostu zostawia w nich te niewydarzone rezultaty swoich eksperymentów, którym nie przyświecało nic prócz cierpliwości: bo trwały setki milionów lat... i zabierała się do nowych. Matka natura, ojciec przypadek!” (Stanisław Lem *Summa technologiae*).

Takich przykładów z dziedziny „mądrości” ziemskiej natury jest o wiele więcej, wystarczy tylko zajrzeć do odpowiednich publikacji. Jednakże to nie wszystko; jest jeszcze inne oblicze tego ponoć „najlepszego ze światów”. Nasz świat jest wielce niedoskonały i to pod wieloma względami: zło, krzywdy, śmierć, cierpienie, strach i ból są w nim tak immanentne, iż nie sposób tego nie zauważyć i nie wziąć pod uwagę. W każdej sekundzie, na świecie ginie miliony istnień, pożeranych ze smakiem przez polujących na nie i żywiących się nimi drapieżników. Nazywane jest to eufemistycznie **łańcuchem pokarmowym**.

Do tego jeszcze niezliczona ilość **chorób i epidemii** nękających większość tego co żyje i zabijających nie mniej ofiar niż to wielkie, nieustanne pożeranie się /../ Mark Twain w swych doskonałych *Listach z ziemi* tak ujął ten aspekt dzieła bożego: „Pomyślcie o chorobach, które zesłał! Są niepoliczalne, żadna książka ich nie wymieni. Każda jest pułapką zastawioną na niewinną ofiarę /../ Choroba! To główna siła; pracowita i niszcząca siła. Atakuje niemowlę w momencie narodzin; zsyła jedną zarazę po drugiej /../ ściga dziecko od wieku młodzieńczego, a i wtedy obdarza odpowiednimi dolegliwościami. Ściga młodość do dojrzałości, a tę do starości, a starość do grobu”. Są też choroby (genetyczne) atakujące płód jeszcze przed narodzeniem, o których Twain miał prawo nie wiedzieć.

Dodałbym do tego największe pandemie, jakie spadły na ludzkość: **Dżuma** „Zaraza Justyniańska” 541-700r. — 100 mln ofiar (w Europie populacja zmalała o 50%), **Dżuma** „Czarna Śmierć” 1347-1351r. — 90 mln. ofiar (w Europie zmarło 30% populacji), **Cholera**, pięć pandemii w latach 1816-1896 co najmniej 42 mln. ofiar, **Malaria** co rok uśmierca 1mln. ludzi, wywołuje gorączkę u 250 mln. osób. **Grypa** „Hiszpanka” 1918-1920r. — 50 mln. ofiar (niezwykła odmiana zabijająca głównie młode osoby), **Czarna ospa** XXw. — 300-500 mln. ofiar (dzięki masowym szczepionkom chorobę pokonano), **Gruźlica** każdego roku uśmierca 2 mln. ludzi. W XIXw. zabiła 25% populacji Europy. **Aids** 1981-2009r. — ok. 25 mln. ofiar, ok. 40 mln. choruje. Można by jeszcze długo wyliczać te niepokojące aspekty owego „najlepszego ze światów”, jednak myślę, że to wystarczy.

W tym miejscu aż prosi się, by zadać parę pytań: jak wytłumaczyć to wszystko w kontekście wszechmocnego, wszechwiedzącego, miłosiernego i kochającego nas Boga? Czy z podanych powyżej przykładów, nasuwa się nieodparty wniosek, iż **porządek** którym kieruje się nasza przyroda jest dziełem nieskończonej, niczym nieograniczonej i z natury **dobrej** Inteligencji? Że to wszystko można wytłumaczyć **inteligentnym zamysłem bożym**?

Jak sam autor widzi ten problem?:

„W żadnym razie nie wolno zapominać o istnieniu zła i cierpienia. Jednak z filozoficznego punktu widzenia jest to problem odrębny od kwestii istnienia Boga. Wyszędłszy od faktu istnienia przyrody, docieramy do podstawy jej istnienia. Przyroda może być pod pewnymi względami niedoskonała, jednak ułomności te nie mają żadnego znaczenia w kontekście pytania o to, czy ma ostateczne Źródło”.

Być może i tak,.. ale na pewno mają znaczenie w kontekście pytania **jakiego rodzaju** jest to „źródło”, prawda? Dalej autor tak radzi czytelnikom swojej książki:

„Obecność zła wierzący w Boga mogą wyjaśnić na dwa sposoby. Takim

wyjaśnieniem może być Arystotelesowski Bóg, który nie ingeruje w świat. Drugim możliwym wyjaśnieniem jest tzw. obrona odwołująca się do wolnej woli, czyli pogląd głoszący, że zło jest zawsze możliwe, jeżeli ludzie są rzeczywiście wolni. Zgodnie z koncepcją Arystotelesowego Boga, ukończywszy dzieło stworzenia, zostawia świat, który rządzi się prawami przyrody /../ Skuteczność obrony odwołującej się do wolnej woli uzależniona jest /../ od niektórych elementów objawienia bożego, a więc wymaga wiary w to, że Bóg się objawił w świecie".

Od dawna już zauważyłem, iż w tego rodzaju publikacjach (apologetycznych) albo ich autorzy stosują pokrętną logikę, albo traktują czasem swoich czytelników w nieomal infantylny sposób. Powyższa argumentacja jest tego najlepszym przykładem: autor proponuje im dwie wzajemnie wykluczające się interpretacje: Boga, który nie interesuje się swoim dziełem (deizm) i Boga, który ma konkretne roszczenia w stosunku do swych stworzeń (teizm). Jeśliby jednak wierzącym nie udało się zaspokoić swoich rozumowych aspiracji podczas rozwiązywania tych teologicznych łamigłówek, zawsze mogą odwołać się do tradycyjnej **wiary** w objawienie boże,.. i po kłopotcie.

Podczas gdy do rozwiązania tego problemu należy podejść z zupełnie innej strony i użyć innych argumentów. Pierwszy sposób w ogóle nie powinien być brany pod uwagę przez wiernych naszej religii, jak i samego autora, który wyraźnie skłania się ku chrześcijaństwu. Zostaje zatem odwołanie się do **argumentu z wolnej woli człowieka**. Pokrętnie tłumaczenia teologów, że Bóg nie chce zła, a tylko je dopuszcza, gdyż szanuje wolną wolę człowieka, nie przekonują mnie wcale. Wygląda bowiem tak, jakby Bóg szanował wolną wolę wszelkiego rodzaju złoczyńców, psychopatów, zbrodniców, przestępców, zbrodniarzy, oszustów i złodziei — pozwalając im czynić zło, gdyż taka jest ich **wola**. Natomiast nie obchodzi go ich ofiary, które przecież nie wykazywały swej woli aby nimi zostać: one tego **nie chciały**, a mimo to ich wolna wola w tym względzie została pogwałcona. Czy to nie ma żadnego znaczenia dla Boga? Bo dla mnie jest istotne na tyle, iż uważam to tłumaczenie za całkowicie niedorzeczne.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Zacznijmy od pytania: „Po co w ogóle Bóg dał wolną wolę człowiekowi?”. Św. Tomasz tak pisał: „Tak bardzo Bóg umiłował człowieka, że chciał, aby służył mu dobrowolnie i bez przymusu”. Ciekawa motywacja, prawda? Nie na tyle go umiłował aby był on **wolny** od swego stwórcy, ale aby mu „dobrowolnie” służył. Od razu widać jakiego rodzaju jest ta nasza „wolna wola”: istot o mentalności niewolnika, którzy aby czuć się wolnymi, muszą mieć świadomość Pana nad sobą.

Zatem: „Bóg dał człowiekowi wolną wolę, gdyż chciał aby ten służył mu dobrowolnie i bez przymusu”, a teraz się nam mówi, że „przyczyną grzechu (i zła) jest wolna wola człowieka”. Ale przyczyną, dla której człowiek dostał od Boga wolną wolę, była jego potrzeba (albo chęć czy też życzenie), aby człowiek mu służył dobrowolnie. A więc — jakby na to nie patrzeć — to Bóg jest winien; zachciało mu się aby człowiek mu służył „z własnej woli, nie zaś z konieczności”, obdarzył go więc tą wolną wolą — wiedząc jednocześnie i ze szczegółami jakie będą tego opłakane skutki w przyszłości: stanie się ona **przyczyną grzechu i zła** w dziele bożym.

Wynika więc z powyższego, iż sam Bóg jest odpowiedzialny za wszelakie zło w jego dziele i nikt poza nim. Człowiek tylko wypełnia boży zamysł, istniejący w jego umyśle od wieczności. Może właśnie dlatego filozofowie chrześcijańscy skłaniają się do następującego przekonania: „Cokolwiek się dzieje, dzieje się z woli Boga”. Ergo: wolna wola człowieka nie ma tu nic do rzeczy, tym bardziej, iż w kontekście wolnej woli Boga jest ona tylko żalosną namiastką i iluzją w którą chcemy wierzyć. Wnioski z powyższego nasuwają się same: obecność zła w dziele bożym nie sposób wyjaśnić czymkolwiek innym jak **wolną wolą.. Boga** w tym względzie. Każde inne tłumaczenie można z łatwością podważyć i obalić, co widać na powyższych przykładach i o czym chyba sam A. Flew (jako były ateista) również powinien wiedzieć.

Jest jeszcze jeden problem wart wyjaśnienia; w swojej książce autor pisze: "Chyba najbardziej popularnym i intuicyjnie przekonującym argumentem za istnieniem Boga jest tzw. **argument z zamysłu czy projektu**. Argument ten głosi, że projekt widoczny w przyrodzie świadczy o istnieniu kosmicznego Projektanta". Zatem wg A. Flew'a sama przyroda ma nam dostarczyć argumentu na rzecz istnienia Boga. Wydaje mi się on wyjątkowo nieprzekonujący i to z paru powodów.

Zatem te niezliczone miliardy miliardów gwiazd istniejących w tym niewyobrażalnie wielkim i starym wszechświecie, nie stanowią bardziej przekonującego dowodu na istnienie Boga, od ziemskiej przyrody?! Jakoś w żaden sposób nie potrafię pojąć dziwacznej perspektywy postrzegania tego problemu. Proponuję spojrzeć na niego z innej strony: jak to o bożym zamysle pisał św. Tomasz?: „Ponieważ wszystko co jest stworzone, zaistniało zgodnie z myślą bożą, przeto idea

podporządkowania wszystkiego jednemu celowi, powinna istnieć od całej wieczności w umyśle bożym".

Byłoby zatem możliwe aby w tym bożym zamyśle, któremu podporządkował on całe swoje dzieło, mogło chodzić jedynie o ziemską przyrodę? Przecież ona tylko ma **służyć** człowiekowi w czasie jego ziemskiej egzystencji. Jednym słowem jest ona tylko **środkiem** do osiągnięcia **wyższego celu**, czyż nie tak? Aby więc odnaleźć i wyjaśnić **zamyśl** stwórcy tego dzieła, należy znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego (albo po co lub w jakim celu) Bóg stworzył swoje dzieło takie jakie ono jest? („Świat jest taki, jakim go Bóg zamierzył. Jeśliby chciał aby był lepszy — byłby lepszy. Jeśli istnieje grzech, widać, że Bóg tak chce" C. Vanini). Powód, dla którego to uczynił będzie jednoznaczny z zamysłem bożym, albo jak kto woli: bożym projektem.

Ponieważ już wielokrotnie pisałem na ten temat w wielu swoich tekstach, ograniczę się tylko do końcowych wniosków tego rozumowania, jakie wynikają z niektórych orzeczeń Soboru Wat I: "Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu /../ Bez dopuszczenia zła moralnego — czyli grzechu — na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie /../ Dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebaczącego /../ Zło moralne w ostatecznym wyniku, służy również celowi wyższemu: **chwale bożej**, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie, wtórnie zaś w sprawiedliwości przez karę".

I to jest ten **prawdziwy zamyśl**, dla którego Bóg stworzył świat i ludzi na nim: gdyby nie byli upadli i grzeszni Bóg nie miałby powodów do wybaczenia im win i grzechów, nie mógłby się więc ujawnić jego piękny przymiot — miłosierdzie, a co za tym idzie ucierpiałaby jego chwała, która się uzewnętrznia przez przebaczenie. No i jego Syn nie mógłby zaistnieć jako Bóg Odkupiciel i Zbawiciel ludzkości, który został przewidziany do tej roli **zanim** jeszcze ludzie dostąpili upadku w raju („On był wprowadzicie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na nas" 1 P 1,20).

Tak więc po tylu wiekach istnienia religii, człowiek wreszcie pojął **właściwie** zamyśl swego Boga dotyczący jego dzieła (dlaczego taki paradoksalny wizerunek Boga wyszedł jego prawdziwym twórcom — kapłanom, napisałem szczegółowo w „Bardzo nieeleganckiej hipotezie Boga"). Dopiero w XIXw. ludzie doszli do przekonania, że w kontekście bożych atrybutów jak np. wszechmoc, wszechwiedza, wszechobecność, absolutna doskonałość pod każdym względem, nie może być mowy o jakiegokolwiek **winie** jego stworzenia — człowieka, które jakoby miałyby być przyczyną **zła** w bożym dziele.

Ostatni już problem jaki chciałbym rozważyć w tej swoistej polemice to nowa wersja **argumentu kosmologicznego**. Autor tak o nim pisze:

„Jednak w większości wspomnianych wyżej dyskusji nie uwzględniłem odkryć współczesnej kosmologii /../ Przyznałem wówczas, że ateści muszą być zakłopotani najnowszymi wynikami kosmologii, ponieważ jawią się one jako dowód naukowy tego /../ że wszechświat miał początek /../ Było dla mnie jasne, że ateści uznają, iż kosmologia Wielkiego Wybuchu wymaga po prostu wyjaśnienia fizycznego /../ Jednocześnie rozumiałem jednak, że wierzący mogą tak samo zasadnie zacząć się powoływać na kosmologię Wielkiego Wybuchu jako świadectwo potwierdzające ich wcześniejsze przekonanie, że "na początku" wszechświat został stworzony przez Boga".

Jestem przekonany, iż ateści — jak na razie przynajmniej — nie mają najmniejszego powodu, aby się kłopotać. Można by nawet dla dobra dyskusji przyjąć powyższe założenie za prawdę: powiedzmy, że współczesna nauka potwierdziła to, co wyraził Stephen Hawking w swojej książce: „Tak długo, jak Wszechświat ma początek, można przypuszczać, że istnieje jego Stwórca" (przypuszczać a mieć dowód, to duża różnica). Jednakże nauka ma to do siebie, że tworzy co rusz to nowe hipotezy i na miejscu teistów nie spieszyłbym się tak bardzo z wykorzystywaniem ich, jako dowodów na istnienie Boga.

A to dlatego, że pojawiła się już nowa teoria na temat początków naszego wszechświata, która została przedstawiona przez astronoma dr Nikodema Popławskiego z Indiana University. Uważa on, „że czarne dziury są rzeczywiście takimi mostami, z tym, że łączą nie dwa odległe miejsca w naszej rzeczywistości, ale dwa różne wszechświaty /../ Niezwykle gęsta materia zebrana po tamtej stronie czarnej dziury niejako przelała się do naszego wszechświata, rozszerzając się gwałtownie i przybierając postać Wielkiego Wybuchu. To, co uważamy za Wielki Wybuch, było w rzeczywistości niczym innym, jak utworzeniem się mostu Einsteina — Rosena między dwoma wszechświatami".

**Główny problem** bowiem leży zupełnie gdzie indziej i polega zgoła na czymś innym, niż udowodnienie, że wszechświat został zapoczątkowany dzięki boskiej ingerencji. W doskonałej książce „Dlaczego jesteśmy ateistami", Russell Blackford i Udo Schuklenk, powyższy problem

wyjaśnia jedno — ale za to bardzo znamienne — zdanie: "**Udowodnienie istnienia pierwszej przyczyny nadal jednak jest dalekie od udowodnienia istnienia chrześcijańskiego Boga, dbającego i kochającego**" (Edgar Dahl). Otóż ten pominięty w powyższych rozważaniach aspekt owego problemu chciałbym teraz przedstawić tym wszystkim, którzy (jak autor owej książki, powołujący się na Sokratesa) mają odwagę pójść za danym rozumowaniem dokądkolwiek ono prowadzi.

Powtórzę więc: udowodnienie tezy, iż Wszechświat został stworzony przez Boga, to dopiero początek tej pielgrzymki rozumu i w żadnym wypadku nie stanowi on jeszcze podstawy do świętowania i ogłaszania sukcesu. Tak, tak! I aż dziwnym się wydaje, że w tak znamienitym dziele, które z założenia miało powalić na kolana niedouczonej ateistów, nie wzięto w ogóle pod uwagę tego epistemologicznego aspektu. Wyobraźmy więc sobie następującą sytuację: oto teiści pospołu z kreacjonistami, dzięki wielu ludziom dobrej woli (jak choćby autor tej książki), udowadniają w końcu niezbitie istnienie Boga — Stwórcy całego Wszechświata. I co?! To miałyby być już wszystko? Wystarczy stare „dowody” na istnienie Boga zinterpretować zgodnie z „dokonaniami nowoczesnej nauki”, aby uznać, że teizm jest wystarczająco uzasadniony? Wolne żarty!

A jakież to Bóg został udowodniony, że się zapytam? Wiadomo wszystkim, iż nie ma takiego Boga, który nie miałby swojego imienia, swojej historii, oraz swojego przesłania, w którym zazwyczaj przedstawiony jest jego **zamysł** względem jego stworzeń — ludzi. Jeśli nie zostanie przez owych uczonych wskazany konkretny Bóg z obecnie istniejących (bo starych bogów nawet nie bierze się pod uwagę) — każda z religii może rościć sobie słuszne przypuszczenie, że to właśnie chodzi o ich Boga i ich religię. Czy to zmieni w czymkolwiek dotychczasową sytuację? Dlatego uważam, iż sprawą nie mniej ważną od udowodnienia istnienia Boga — Stwórcy Wszechświata, jest udowodnienie, że jest to — cóż za szczęśliwy traf — osobowy Bóg naszej religii! Czy można zresztą wyobrazić sobie inną sytuację?

Oczywiście, że nie! I sam autor też jej sobie inaczej nie wyobraża, pisząc:

„Szczerze mówiąc, uważam, że religia chrześcijańska jest jedyną religią, która w sposób oczywisty zasługuje na szacunek i cześć, niezależnie od tego, czy jej pretensje do tego, że została objawiona przez Boga, są uzasadnione”.

I to mówi człowiek, który twierdzi, że do wiary w Boga przekonali go **argumenty rozumowe** (ba! pielgrzymka rozumu nawet). Być może jej pretensje do tego, że została objawiona przez Boga **nie muszą być uzasadnione** dla wiernych, jednakże są jeszcze osobnicy myślący racjonalnie, którzy starają się swoje poglądy opierać na racjach **dobrze uzasadnionych** i to z myślą o nich piszę niniejszy tekst.

Tym bardziej, iż autor powołuje się w swych twierdzeniach na dokonania naukowe („...największym z odkryć współczesnej nauki jest Bóg”), które z samej swej natury powinny być **prawdziwe**, czyli dające się potwierdzić empirycznie, nie budzące żadnych wątpliwości. Przypomnę tylko, iż tego rodzaju „odkrycia” zaliczała nauka już wielokrotnie. Ich wspólna przyczyna wygląda podobnie: skoro istnieją w przyrodzie, otaczającym nas świecie i wszechświecie zjawiska, których nie potrafimy pojąć naszym ograniczonym rozumem, oznacza to niechybnie, że ich przyczyną **musi być Bóg**. Jak można inaczej je wyjaśnić, skoro takiego myślenia uczyły nas niezliczone pokolenia kapłanów. Więc — jak już powiedziałem — to nie jest żadna rewelacja, ani tym bardziej rewolucja w poglądach ludzkich.

Problem pojawia się dopiero wtedy, kiedy należy sklasyfikować z jakim Bogiem mamy do czynienia. Gdyż to, że niektórym osobnikom wydaje się, iż nareszcie odkryli (po wielu wiekach podobnych „odkryć”) prawdziwą przyczynę istnienia naszego Wszechświata, jest dopiero **pierwszym krokiem** na tej wyboistej drodze **udowadniania**, iż ten ich Inteligentny Projektant, czy też Byt Duchowy — jest **tym samym** Bogiem, którego wyznaje nasza judeo — chrześcijańsko — katolicka religia. To jest dopiero wyższa szkoła jazdy ludzkiego umysłu i dopiero temu problemowi warto poświęcić swój czas i siły intelektualne.

Skoro już zgadzamy się co do tego, że Bogiem, będącym stwórcą Wszechświata (którego istnienie — wg autora owej książki — potwierdza współczesna nauka) jest nasz Bóg, przedstawiony w naszej religii i jego wizerunek mamy dokładnie opisany w Biblii, to pierwsze pytanie na tej rozumowej drodze brzmi: W jaki sposób można **udowodnić**, że ten nieskończenie inteligentny Umysł, przyczyna istnienia Wszechświata jest tym samym osobowym Bogiem, którego wyznaje i głosi nasza chrześcijańska religia? Odpowiedź nie jest taka oczywista jak by się z pozoru wydawało, dlatego wiele tęgich umysłów zajmowało się tym arcyciekawym problemem teologicznym. I tak np. przedstawię jedno z takich rozumowań, umieszczonych w książce: *Sto dowodów na istnienie Boga* autorstwa ks. bp. dr Z. J. Kraszewskiego:

**"Niezmieniony sprawca zmian (ciągłych) jest Bogiem:** przez to samo bowiem, że jest niezmiennym sprawcą zmian, posiadać musi wszystkie przymioty prawdziwego Boga. Jest więc naprzód bytem niematerialnym /../ Jest z kolei bytem **bezwzględnie koniecznym**, do którego istoty należy istnieć /../ Stąd, że istnienie należy do jego istoty, wynika, że posiada **całą pełnię bytowania**, tzn. wszystkie możliwe doskonałości w stopniu nieskończonym: jest więc czystą rzeczywistością pod każdym względem /../ Przez to na koniec, że jest niezmiennym sprawcą zmian, **różni się rzeczowo** od wszystkich bytów od świata doświadczalnego, którego zmianom podlegają /../ Wszystkie wymienione cechy, zawarte w pojęciu niezmiennego sprawcy zmian, **wskazują wyłącznie na Boga chrześcijańskiej religii**, który zatem istnieje" (Ks. Ignacy Różycki, Dogmatyka, Kraków 1948r.).

Prawda, że wyjątkowo dziwne jest to „dowodzenie”? Jednak po jego lekturze odczuwam pewien niedosyt intelektualny; jakoś nie mogę się dopatrzeć **logicznego związku** między **przesłankami a końcowym wnioskiem**. Nie chodzi mi nawet o pokrętną logikę tego wywodu, lecz o to, że przedstawione rozumowanie w żaden sposób nie dowodzi końcowej konstatacji: „Wszystkie wymienione cechy, zawarte w pojęciu niezmiennego sprawcy zmian, wskazują wyłącznie na Boga chrześcijańskiej religii”.

Obawiam się, iż obaj wyżej wymienieni autorzy myślą się w swoich twierdzeniach i to o wiele bardziej, niż mogłoby się to wydawać niezorientowanym w temacie. Postaram się teraz przedstawić warunki rozumowe jakie powinny zostać spełnione, aby można było z całą pewnością **uwierzyć**, iż ten Bóg, który zapoczątkował istnienie wszechświata, jest **tym samym Bogiem**, którego wyznaje nasza religia. Zatem udajmy się w tę rozumową drogę, a okaże się niebawem (czego jestem dziwnie pewien), że ta dotychczasowa „pielgrzymka rozumu” autora książki, to „mały pikus” z tą proponowaną przeze mnie „podróżą” rozumu i wyobraźni (o wiedzy przez wrodzoną skromność nie wspomnę).

Od czego by tu zacząć?: Mamy więc w logiczny ciąg połączyć dwa niewyobrażalnie oddalone w czasie i przestrzeni wydarzenia: odległy o 13,7 mld lat początek wszechświata nazywany Wielkim Wybuchem i objawienie się Boga ludziom w religii liczącej (wraz z korzeniami — judaizmem) ok. 3 tys. lat. Czy ktoś już tego próbował? A jakże! W starych „Problemach” z lat 80-tych ubiegłego wieku, zostało zaprezentowane coś w rodzaju kosmologii religijno — naukowej, jaka znalazła się w artykule pt. „Co nowego we wszechświecie” autorstwa Richarda Rhodesa:

„Na początku Bóg stworzył osobliwość. A była osobliwość nieskończenie gęsta, i wszystko co było, i wszystko co będzie wtłoczone było do osobliwości, a ciemność zalegała nad obliczem świata.

I rzekł Bóg: — Niech się stanie wielki wybuch! — I stał się wielki wybuch, a z wielkiego wybuchu wyłoniły się materia i promieniowanie. I widział Bóg, że wielki wybuch jest jednym piekłem eksplozji, i tak nastał wieczór, i nastał poranek pierwszego z 16 miliardów lat temu.

I rzekł Bóg: — Niech powstanie wodór i hel i niech wirują chaotycznie. Niech część gazu wiruje w rejonach bardziej gęstych i niech one zapadają się w protogalaktyki, i niech protogalaktyki zapadają się w galaktyki.

I kiedy stało się tak, rzekł Bóg: — Niech powstaną gwiazdy — I kiedy pierwsze gwiazdy poczęły się tworzyć wewnątrz galaktyk, a gaz, który je wypełniał stał się dostatecznie gęsty, zapłonęły w nich reakcje termojądrowe, i patrzcie; stało się światło gwiazd. I tak nastał wieczór, i nastał poranek trzeciego miliarda lat, 14 miliardów lat temu.

I aby mieć pewność, że człowiek nie zrozumie prędko Jego wielkiej pracy, Bóg dał prędkości światła ograniczoną wartość 300 tys. km na sekundę, a atmosferze Ziemi, gdzie pięć tysięcy lat temu stworzył człowieka dał turbulencję i dystorsję, i nieprzezroczystość dla wielu rodzajów promieniowania, a następnie by omylić ludzkie rozumienie Wszechświata, pomieścił w nim kwazary, gwiazdy neutronowe, czarne dziury i inne pokrętne zagadki.

I spoglądał na pracę Swej osobliwości z aprobatą i rzekł: - Patrzcie, to jest zagadka! I była to zagadka”.

Interesująca wizja, prawda? Tyle, że jest ona z dziedziny pseudonaukowo — religijnej fantastyki, a my tu przecież piszemy na poważnie. A więc w Biblii tak jest przedstawione to wydarzenie: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”, a dopiero czwartego dnia zostały przez niego stworzone wszelkie ciała niebieskie. Wynika z tego jednoznacznie, iż ziemia jest **najstarszym** ciałem we wszechświecie (o trzy dni zaledwie, ale zawsze!). Na pewno ten fakt nie będzie trudny do udowodnienia przez współczesną naukę,.. może astronomię?



Wiem, wiem! Co bardziej znający się na rzeczy zwrócą mi uwagę, iż nie można analizować na poważnie starych mitów i na poparcie swojego stanowiska przypomną mi fakt, że papieska komisja w 1948r. zezwoliła na **nie dosłowne** odczytywanie pięcioksiągu biblijnego z powodu zawartych w nim owych mitów. To prawda! Czy jednak od tego czasu uczy się dzieci na lekcjach religii, że to są tylko stare mity i podania ludowe, czy jednak wmawia się im, że to były autentyczne wydarzenia? Poza tym, jeśli przyjmiemy, że to były mity jedynie, to musielibyśmy uznać także, iż Jezus odwoływał się... do mitów ze Starego Testamentu! Więc jeśli mitem jest opowieść o wydarzeniach w raju, to także mitem musi być **upadek człowieka** i wynikły z niego **grzech pierworodny** pierwszej pary ludzi. Zatem ani odkupicielska ofiara z Jezusa na krzyżu, ani tym bardziej Zbawienie przez niego ludzkości, nie byłoby konieczne — a już na pewno nie byłoby niczym **uzasadnione**.

Więc sami widzicie, że w te rejony rozumowania nie powinniśmy się zapuszczać. Raczej przyjmijmy, za obowiązujące prawomyślnych wiernych Kościoła kat. orzeczenie papieża Leona XIII, który w 1893r. ogłosił: „Wszystkie te księgi /../ które Kościół uważa za święte i kanoniczne, napisane zostały we wszystkich swych częściach z natchnienia Ducha Świętego. Zatem, w ogóle nie uznaje się współistnienia błędu, Boskie natchnienie samo przez się błąd wszelki wyklucza, a to również z konieczności, gdyż Bóg, Prawda Absolutna, musi być niezdolny do nauczania błędu”. A w 1907r. papież Pius X ogłosił, że modernizm jest herezją /../ a wszystkie krytyczne badania nad Biblią wciągnął na Indeks ksiąg zakazanych”. Skoro sobie już to wyjaśniliśmy, czas udać się w dalszą (rozumową) drogę.

Zanim przedstawię następny problem jaki się wyłania z tej wizji bożej kreacji, wpierw mała uwaga: autor owej książki cytuje w pewnym miejscu Leftowa: „Jeśli Bóg jest bezczasowy, to wszystko co robi, robi — że się tak wyrażę — na raz, jednym aktem. Nie może robić najpierw jednego, a potem drugiego”. Widocznie musiał ów Leftow nie czytać Biblii, gdzie jest wyraźnie napisane, że Bóg swoje dzieło stwarzał przez 6 dni i po niektórych z nich konstatawał z zadowoleniem, iż to co dotąd stworzył zadowalało go („Widział Bóg, że było dobre”). Oczywiście takie zachowanie Boga **przeczy** jego wszechmocy i wszechwiedzy, lecz to nie będzie jedyna sprzeczność z jaką będą musieli się zmierzyć zwolennicy teizmu i Inteligentnego Projektu. Zapewniam, iż będzie ich o wiele więcej i bardziej poważnych.

Przejdźmy zatem do następnego problemu. Jest nim niewyobrażalny wręcz **rozmach** tego bożego dzieła (i to nie tylko w przestrzeni ale też i w czasie). Dziś już wiadomo, że wszechświat (którego średnica szacowana jest na 8mld. lat świetlnych), zawiera niezliczone miliardy metagalaktyk, galaktyk, gromad kulistych i gwiazd. Pytanie więc brzmi: skoro Bóg powołał wszechświat do istnienia tylko po to, aby na jednej małej planetce stworzyć rodzaj ludzki — to jak wytłumaczyć tę niewyobrażalnie wielką pozostałość **wszechświata**? Jaki związek z jego stworzeniami na ziemi — ludźmi, ma ta gigantyczna reszta dzieła bożego, z której ludzie raczej nie będą mieli pożytku, z racji na jej niewyobrażalny ogrom? Jak można wytłumaczyć ten aspekt jego dzieła w kontekście jego ziemskich stworzeń?

Następny problem to **czas**: skoro wszechświat istnieje ok. 14mld. lat, to dlaczego Bóg dopiero od tak niedawna stworzył ludzi na ziemi i się im objawił? W swojej książce autor wyraźnie twierdzi, iż „świat i jego bogata forma” po to została przez Boga stworzona, aby służyć ludziom w ich przetrwaniu. Z historii naszej planety liczącej sobie ok. 4,5mld. lat, wynika aż nadto widocznie, że przyroda na ziemi (na lądach) istniała od mniej więcej 500mln. lat, zanim pojawił się na niej człowiek i zaczął z niej korzystać. Pytanie jest następujące: dlaczego Bóg tak późno umieścił człowieka na ziemi, skoro stworzył ją specjalnie dla niego i dlaczego tak wcześnie stworzył przyrodę na ziemi (495mln lat przed pojawieniem się ludzi), skoro jej jedynym przeznaczeniem było służyć człowiekowi?

Jeszcze odnośnie czasu; dlaczego ten prawdziwy Bóg tak stosunkowo niedawno objawił się człowiekowi? (Syn boży — ok. 2tys. lat temu, jego Ojciec — ok. 3tys. lat temu). Podczas gdy historia religii ludzkich liczy sobie ok. 30 — 40tys. lat i występowało w niej setki różnych bogów i bogiń (w tym wielu zbawicieli). Na dodatek ich wszystkich uważa się za fałszywych bogów, stworzonych wyobraźnią ludzką, a dopiero nasz Bóg jest **prawdziwym Bogiem**, tym właśnie, który zainicjował stworzenie wszechświata. Dlaczego więc — objawiając się tak późno człowiekowi — pozwolił aby ci fałszywi bogowie przez tyle tysięcy lat panowali nad świadomością ludzi, mimo wyraźnego swego zakazu, który umieścił w pierwszym przykazaniu Dekalogu?

Że co?! Że bezsensownie łączę dane naukowe o wieku wszechświata, istnienia biologicznego życia na ziemi i dokonania religioznawstwa z religijnymi „wylíczeniami”, wg których świat został stworzony w ciągu 6 dni, w 4004r. pne., 23 października w niedzielę, o godz. 9 rano?!. (O pardon: pominąłbym „wylíczenia” Świadców Jehowy, wg których każdy dzień stwarzania należy liczyć jako

1000 lat).

Ja tylko stosuję się do stylu argumentacji, jaki został zaprezentowany w książce *Bóg istnieje*. To właśnie w niej znajduje się wiele odniesień do odkryć współczesnej nauki, a na potwierdzenie przywołane są autorytety naukowe, jak chociażby ten: „Max Planck /../ jednoznacznie utrzymywał, że nauka dopełnia religię: „Przeciwieństwo między religią a nauką wcale nie wchodzi w grę, ponieważ jedna jest dopełnieniem drugiej”. Planck stwierdził również, że „religia i nauki przyrodnicze walczą ramię w ramię w nigdy nieustającej krucjacie przeciwko sceptycyzmowi i dogmatyzmowi, przeciw niewierze i zabobonowi /../ a zatem „Za Bogiem!”. A przesłanie książki jest takie, iż odkrycia naukowe — zwłaszcza te z ostatnich lat — **potwierdzają** religijną wizję naszej rzeczywistości.

Nie widzę więc żadnego błędu w tym łączeniu dokonań naukowych z religijnymi prawdami. Co więcej, uważam, iż byłoby niewybaczalnym błędem gdyby w tej dyskusji — która przecież wzięła się z tego, iż autor owej książki starał się przekonać swoich czytelników do tezy, że to **odkrycia współczesnej nauki** skłoniły go do zmiany ateistycznych poglądów - nie brać pod uwagę innych aspektów naukowych dokonań, dzięki którym dochodzenie do **prawdy** (na której chyba wszystkim zależy), staje się szybsze i łatwiejsze. Skoro więc wyjaśniliśmy to sobie, wracajmy do tematu.

Należałoby jeszcze rozwiązać problem **prostej idea Boga**. W omawianej książce autor pisze:

„Główny argument Swinburne’a głosi, że Bóg osobowy, wyposażony w tradycyjne właściwości, jest najlepszym wyjaśnieniem działania praw przyrody. Richard Dawkins odrzucił ten argument na tej podstawie, że Bóg jest zbyt skomplikowaną odpowiedzią na pytanie o wyjaśnienie wszechświata i jego praw /../ Na czym niby polega skomplikowanie idei wszechmocnego i wszechwiedzącego Ducha, idei tak prostej, że rozumieją ją wszyscy wyznawcy trzech wielkich religii monoteistycznych - judaizmu, chrześcijaństwa i islamu? /../ Bóg jest prosty — a nie złożony — ponieważ jest duchem, a nie przedmiotem materialnym, zatem nie ma części”.

Z powyższego widać wyraźnie, iż autor nie dostrzega różnicy między „prostym duchem”, którym wg naszej religii ma być Bóg, a prostą ideą Boga, której przeciwieństwo miał Dawkins na myśli mówiąc, że Bóg musiałby być jeszcze bardziej skomplikowanym wytłumaczeniem od jego dzieła, które i tak jest już jest mocno skomplikowane. Postaram się przedstawić swój punkt widzenia na tę sprawę. Otóż po pierwsze śmiem wątpić, iż wszyscy wyznawcy tych trzech religii rozumieją ideę swego Boga (religijnej wiary nie uzasadnia się rozumowo). Gdyby ją rozumieli, nie byłoby trzech religii, lecz jedna jedyna. Przecież jest to idea **jedynego Boga** (monoteizm), a nie trzech różnych, nieprawdaż?

Po drugie; komplikacja idei Boga polega na tym, iż jest ona w bardzo wielu miejscach, **niespójna logicznie, wewnątrznie sprzeczna** ale co najważniejsze **niedorzeczna** w swych głównych założeniach: Oto wszechmocny i wszechwiedzący Bóg, przyczyna powstania i istnienia niewyobrażalnie wielkiego Uniwersum, stwarza w jakimś zakątku wszechświata maleńką (w skali kosmicznej, oczywiście) planetę — Ziemię, a na niej rozumne istoty, ludzi. Następnie objawia się im i zaczyna osobiście kierować ich życiem, wg narzuconych im reguł, wymagając od nich całkowitego posłuszeństwa i lojalności. Kiedy ludzie zawodzą jego oczekiwania (do czego sam się przyczynia kładąc im rozmnązać się z grzeszną naturą), **topi** wszystko co stworzył, włącznie ze zwierzętami, by po jakimś czasie wybrać sobie jeden naród i nad nim roztoczyć swoją opiekę, która polegała głównie na prowadzeniu ich od wojny do wojny z innymi narodami, które stały na drodze do potęgi jego wybrańców.

Posiadając nieskończone i niczym nie ograniczone możliwości, i dzięki temu mając nad nimi władzę absolutną, mógłby i tak od nich uzyskać wszystko, czego by tylko zapragnął — bez objawiania się tym istotom. Jednakże jemu to nie wystarczy; ludzie nie tylko muszą być mu posłuszni pod każdym względem, ale też muszą mu składać ofiary, czcić go w określony rytuałem sposób, budować dla niego świątynie, adorować jego wizerunki i poświęcać mu swe życie. A nade wszystko **muszą** w niego **wierzyć**, gdyż niewiara może ich drogo kosztować; nierzadko utratę życia na ziemi, ale też i wieczne męki w ogniu piekielnym po śmierci.

Czy to możliwe aby to był ten sam Bóg, który prawie 14mld. lat temu zainicjował powstanie wszechświata? Jak to pogodzić ze sobą?: Istota, która jest w stanie stworzyć z niczego tak niewiarygodny ogrom, zawierający miliardy miliardów gwiazd — zachowuje się na ziemi jak prymitywny wódz plemienny; apodyktyczny, okrutny i bezlitosny dla wrogów, pragnący uznania i hołdów ze strony wiernych sobie, poza tym niesprawiedliwy i stronniczy.

Gdzie w tych jego żalośnie — infantylnych działaniach (które Stary Testament opisuje szczegółowo i bez żenady) widać tę nieskończoną Inteligencję owego boskiego Umysłu? Gdzie tu widać wielkość tego Projektanta, który ponoć tak precyzyjnie dostroił współrzędne wszechświata? Tego genialnego Umysłu Boga, który potrafił stworzyć takie prawa przyrody, iż rządzi się ona nimi po

dziś dzień,.. a nie może poradzić sobie z człowiekiem, który jakoby miał być jego „koroną stworzenia" w jego doskonałym dziele!?

Zastanówmy się: czy ten genialny Umysł, mający na dodatek nieskończone i niczym nie ograniczone możliwości, wiedzący absolutnie **wszystko** o swoim dziele i to w każdym momencie czasu jednocześnie — pozwoliłby (ba! wręcz nakazał!) aby jego stworzenia istniały i reprodukowały się jako bardzo **ułomne byty**, tylko dlatego, iż ich protoplaści nie sprostali pewnej próbie? A jedyną możliwość naprawy tego stanu rzeczy, przewidział wyłącznie dla swego Syna, z którego sam sobie złożył ofiarę, by przekupić siebie za ten nieudany twór — człowieka. Na dodatek obarczając go **winą** za zło istniejące w jego dziele, i z której to winy (i jej konsekwencji) będzie on rozliczany na Sądzie Ostatecznym.

Czy to w taki sposób ma się przejawiać **wielkość** naszego Stwórcy? Tego genialnego Projektanta, którym tak się zachwycają różni uczeni, badający szczegółowo jego twory przyrody, lub inne aspekty jego dzieła? Nie chciałbym przedwcześnie zniechęcać uczonych — teistów, ale coś mi się wydaje, że bardzo trudno im będzie **udowodnić** (teraz kiedy religia powołuje się na autorytet nauki, chyba można już żądać dowodów, a nie tylko niczym nie uzasadnionej **wiary** w prawdy przez siebie głoszone, czyż nie?), że Bóg, który majstrował przy Wielkim Wybuchu, jest tym samym Bogiem, którego wyznaje nasza religia. Tym nie mniej, chętnie zapoznam się z ewentualnymi dowodami.

Zakończeniem książki są dwa dodatki; na komentowanie pierwszego szkoda mi czasu. Niech usprawiedliwi mnie fragment, w którym autor tego dodatku R. A. Varghese chce przekonać czytelników, że „za wszelkiego rodzaju ateizm odpowiada wyłącznie celowa odmowa "patrzenia". W tym celu proponuje eksperyment myślowy: „Powiedzmy, że mamy przed sobą stół marmurowy /../ Czy sądzicie, że przez bilion lat lub nawet czas nieskończony ten stół mógłby nagle lub stopniowo stać się świadomy, uzmysłowił sobie otoczenie i siebie w taki sposób, w jaki wy to sobie uświadamiacie? To, że doszło lub mogłoby dojść do tego, jest po prostu niewyobrażalne. I dotyczy to wszelkiej innej materii". Ta analogia jest równie głupia jak to „małpie twierdzenie", którym autor posłużył się w pierwszej części publikacji, dlatego pozwolę sobie nie zwracać głowy tymi bzdurami.

Natomiast drugi dodatek wieńczący zakończenie książki, jest bardzo znamieny: autor — dla którego głównym powodem nawrócenia się na teizm były ponoć **dowody naukowe** (i to nie byle jakiej, bo nowoczesnej nauki!), oddaje głos księdzu N. T. Wrightowi, broniącemu prawdziwości objawienia się Boga chrześcijanom. Pisze o nim tak:

„Odpowiedzi, których Wright udziela /../ stanowią w sumie najsilniejszy argument na rzecz prawdziwości wierzeń chrześcijan, z jakim się zetknąłem. Obydwa dodatki uważam za wartościowe uzupełnienie tej książki, ponieważ są ilustracją tego sposobu myślenia, który przywiódł mnie do zmiany zdania w kwestii istnienia Boga".

Skoro więc **najsilniejszym argumentem** do nawrócenia się na wiarę w Boga, była dla autora tej książki, argumentacja księdza Wrighta, to po co było angażować do tego autorytet nauki i powoływać się na jej najnowsze dokonania? Ta argumentacja, która tak bardzo przekonała A. Flew'a, sprowadza się do następujących twierdzeń (w skrócie):

1. „Dowody na rzecz istnienia Jezusa są w rzeczywistości tak przytłaczające /../ co za istnieniem każdej innej postaci świata starożytnego /../ Jest całkiem oczywiste, że Jezus jest bardzo, ale to bardzo dobrze udokumentowaną postacią historyczną".

2. Podstawy do twierdzenia, że Jezus jest wcielonym Bogiem, zawierają liczne cytaty ze świętych ksiąg Żydów, oraz świadectwa przedstawione w Starym jak i Nowym Testamencie.

3. Sama historia Jezusa opisana w Ewangeliach, przekonuje nas, że był prawdziwym Bogiem.

4. Dowodów na zmartwychwstanie Jezusa, jest tyle w Ewangeliach przedstawionych, że trudno nie uwierzyć w nie. Należy tylko wierzyć, że opisują one prawdę.

Właśnie tego rodzaju argumentacja jest tak bardzo przekonująca dla autora książki, iż wszystkie jego dotychczasowe (60-cio letnie) dokonania na niwie ateizmu, wydają mu się bezwartościowe. Po cóż więc było cofać się do początków wszechświata, odległych od nas o prawie 14mld lat — kiedy wystarczyło tylko zapoznać się z pierwszą lepszą argumentacją księdza katolickiego? Po cóż była ta jałowa „pielgrzymka rozumu", skoro wystarczyło się cofnąć do wierzeń z dzieciństwa, aby stwierdzić, że to jest właśnie ta prawda, którą negowało się przez całe dorosłe życie, a która i tak tkwiła głęboko w podświadomości, by teraz wydostać się na wierzch i całkowicie zawiadnąć świadomością autora.

A co wobec tego z **wiedzą religioznawczą**, którą chyba — jako wieloletni ateista — powinien

autor posiadać, a która przecież bardzo wyraźnie wskazuje na jeden konkretny aspekt pochodzenia naszych „bogów” i wierzeń religijnych? Np. w doskonałej książce pt. *Jak człowiek stworzył bogów* jej autor Jerzy Cepik napisał:

„Mały wojowniczy Bóg Jahwe (postać prawdopodobnie zrodzona z egipsko -mezopotamskiego boga Jao i bogini Jahu), długo nie mógł się równać z bogami Syrii, z wpływami Ela, Baala pod różnymi imionami czy z Panią Baalat z Byblos. Jego religia długo musiała czerpać ze starych znakomicie opracowanych teologii egipskich i mezopotamskich, zanim gdzieś w VI w. pne., objawi się jako monoteistyczna, to znaczy wyłączająca wszystkich innych bogów jacy rządzą światem i człowiekiem. Przyczyną jego dominacji i jedynowładztwa będą warunki bardziej polityczne niż religijne.”

„Nowy mit nowego boga, łączący w sobie mitologię egipską i mezopotamską, egipskie przykazania moralne, egipską ideę boga poprzez **słowo**, egipskie i mezopotamskie prawa — zwłaszcza zasadnicze punkty zaczerpnięte z kodeksu Hammurabiego, sumeryjskie fragmenty mitu o potopie jako karze za grzechy ludzkie oraz przeróżne wątki teologiczne. Wszystko to znajduje się w **Starym Testamencie** /.../ zwłaszcza mity mezopotamskie miały użyczyć „historycznej prawdy” żydowskim autorom objawionej wiary”.

„Jezus jako postać łącząca Stary Testament z Nowym, łączył w sobie wszystkie cechy starych bogów, także to, że tak często występowali oni pod postacią Trójcy, czyli jednego boga, jednej boskiej siły w różnych postaciach działającej”.

„Na życiorys Jezusa składają się bogate stare mity i rytuały świata starożytnego, sięgające nawet w prehistorię /.../ Na Krete znano na przykład grób śmiertelnego Zeusa, boga, który dzielił chleb i wino, umierał i zmartwychwstawał /.../ Podczas wiosennych misterii Wielkiej Matki Kybelii /.../ jej kapłani oznajmiali: „Radujcie się, gdyż Bóg jest zbawiony i wy także będziecie zbawieni”. Zbawienie mieli uzyskać wtajemniczeni w misteria Izydy i Ozyrysa /.../ Idea tych misterii podyktowała autorom Egipskiej Księgi Umarłych takie słowa: „Jak prawdą jest to, że żył Ozyrys, tak i on /zmarły/ żyć będzie. Jak nie umarł Ozyrys, tak i on też nie umrze”. Tę myśl powtórzy idealnie św. Paweł, autor „Listu do Koryntian” z Nowego Testamentu: „Jeśli Chrystus nie powstał, próżne jest przepowiadanie nasze i próżna wiara nasza”.

„Są to tylko nieliczne fragmenty rozległego systemu wątków religijnych, przetwarzanych w różnych kulturach i mitach od tysięcy lat. Fakty te mówią z ilu mitologii musieli czerpać autorzy Nowego Testamentu /.../ na przykład: Sąd Boży chrześcijan był zapożyczeniem Sądu Ozyrysa, mitu starszego o tysiące lat, ale wtajemniczenie w mity i teologie Egiptu nie było dostępne szerokim masom. W rzeczywistości cała historia Judasza, Sądu Żydowskiego, wydania Jezusa Rzymianom o Golgota, to jest droga męki i ukrzyżowanie — były przenosią literacką tej nowej filozofii religijnej, nowego mitu”.

„Idea oczekiwania przez ludzi jakiegoś zbawiciela, mesjasza, soteria, połączyła teologię Starego Testamentu z Nowym Testamentem”.

Wnioski do jakich doszedł autor tej książki są następujące: „Nasza cywilizacja, nasi bogowie rodzili się z nas, przez nas, na ziemi. Z naszych lęków, z naszej niewiedzy, z naszej ciekawości poznania”. Oraz: „Człowiek zawsze tworzył swoich bogów /.../ pod wrażeniem, pod ciężarem niesamowitej niezrozumiałości sił przyrody”. A także: „W dziejach cywilizacji naszej planety, jedynym stwórcą i twórcą był człowiek. Nie było żadnych cudów ani działań ponadludzkich i nikt spoza ziemi do interesów naszej rodziny się nie wtrącał”. Mam takie same poglądy, dotyczące religijnych wierzeń człowieka. Czy ta wiedza nie powinna dać do myślenia - nie tylko ateście — ale każdemu człowiekowi, uważającemu się za **myślącego?**

Czy warto było przeczytać książkę *Bóg istnieje* A. Flew'a? I tak i nie. Nic wartościowego nie wniosła ona do mojego światopoglądu, poza mało istotnymi szczegółami. Więc z tej strony patrząc — nie warto. Jednakże wnioski jakie się narzucają po jej lekturze są na tyle interesujące, że jednak warto było.

Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na to, że jej autor nie jest **odkrywczy**; ani w pomysłach wykorzystywania autorytetu nauki do udowadniania istnienia Boga, ani w argumentacji, która powiela od dawna już funkcjonujące rozumowania „obrońców Boga”. Na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, ukazało się zapewne wiele takich pozycji, jak choćby ta, którą cytowałem w niniejszym tekście (*Sto dowodów na istnienie Boga*), i która ukazała się ponad 30 lat temu.

Jest napisana wg tego samego schematu co *Bóg istnieje*, tylko jest w niej o wiele więcej owych „dowodów” (100 jak sugeruje sam tytuł) i o wiele więcej argumentów z autorytetu, czyli cytowanych wypowiedzi o Bogu, znanych naukowców. Poza tym są tam wykorzystane wszelkie znane odkrycia współczesnej nauki (czyli sprzed kilkudziesięciu lat i dużo starsze), aby potwierdzić nimi istnienie Boga. Są więc tam dokonania: astronomii, kosmologii i kosmogonii, astrofizyki, fizyki kwantowej,

teoria względności Einsteina, biologii, medycyny, geologii, ba! nawet ewolucja i prawo entropii (gdyby autor znał teorię czasoprzestrzeni, też by ją uwzględnił, bo się nadaje jak mało która). Nie licząc filozofii i teologii, bo to oczywiste.

Jest w tej książce wszystko to, za co kiedyś (stosunkowo nie tak znów dawno) Kościół kat. palił ludzi na stosach, torturował ich i wyrwał im języki, rzucał na nich klątwy i ekskomuniki, pod groźbą surowej kary nakazywał im **wypierać się publicznie** owych nieprawomyślnych poglądów, palił na stosach i chłostał (!!!) ich rękopisy (Jak np. *Listy filozoficzne* Woltera w 1734r. i „Słownik filozoficzny” tego autora w 1765r.), zakazywał wydawania i rozpowszechniania ich dzieł, oraz zamykał w aresztach domowych. A teraz proszę: te wszystkie dokonania myśli ludzkiej — kiedyś potępiane i usuwane siłą — obecnie wykorzystywane są do **udowadniania istnienia Boga!** Niech ktoś powie, że Kościół nie potrafi odnaleźć się we współczesnym świecie.

Ten perfidnie pomyślany pęd teistów do powoływania się na autorytety naukowe i odkrycia nowoczesnej nauki, podczas dowodzenia istnienia Boga, czasami daje zabawne skutki. Np. w wyżej wymienionej książce na jednej i tej samej stronie podane są cztery różne „wieki” wszechświata: ok. 5mld lat, 6mld lat, ok. 6mld lat i „nie przekracza 10mld lat”. A wszystko to ma dowodzić istnienia Boga (dowód nr.14). Tyle, że **żaden** z nich nie jest już aktualny! To samo jest z nieaktualną już ilością gwiazd w naszej Galaktyce, która ma ponoć (ta ilość) świadczyć o istnieniu Boga.

I pomyśleć, że ta bezsensowna i pseudonaukowa zbitka informacji z przeróżnych dziedzin **poznawania** świata przez rozum ludzki, jest serwowana jako koronny dowód na to, iż naukowe odkrycia **potwierdzają** wszystkie główne prawdy religijne (oczywiście naszej religii, jakże by inaczej!). Ergo: Bóg istnieje, a jest nim nie kto inny, jak osobowy Bóg chrześcijaństwa. Charakterystyczne jest dla tego rodzaju publikacji, iż żadna z nich nie stara się rozwiązać (wyjaśnić) **wewnętrznych sprzeczności** tkwiących w religiach. Każda zaś woli przekonywać czytelników, że odkrycia naukowe potwierdzają prawdy religijne. Oczywiście wiadomo o co tu chodzi: przekonując wierzących do poglądu, że ich wiara ma uzasadnienie naukowe, zyskuje się aprobatę tych wszystkich, którzy są przeświadczeni, że **wierzą racjonalnie**. Oni i tak zresztą nie są świadomi tych wszystkich sprzeczności i absurdów tkwiących w ich religiach, więc można im wciskać taki „kit”.

Teraz drugi aspekt książki *Bóg istnieje*, ten ważniejszy: we wstępie napisałem, że jest to bardzo dziwna książka, wyjaśnię więc dlaczego tak uważam. Otóż nie spotkałem się jak dotąd z sytuacją, w której autor - stosując się do tej samej zasady rozumowania (przypomnę: „za danym rozumowaniem musimy iść, dokądkolwiek prowadzi” Sokrates) — poszedł w przeciwne do siebie drogi rozumowania (ciekawe czy wycofał z obiegu te wszystkie swoje publikacje napisane z pozycji ateistycznych? Przecież to jego nawrócenie na wiarę w Boga udowodniło, że są one całkowicie **bezwartościowe!**).

Od samego początku tej lektury miałem nieodparte wrażenie jakiegoś fałszu w niej istniejącego. Dopiero jednak po jej skończeniu (szczególnie tego znamienitego dodatku B), dotarło do mnie na czym on polega. Postaram się więc teraz przedstawić tą **sprzeczną z logiką** wymowę przedstawionych argumentów, jak i zawartego tam rozumowania. W dużym skrócie wygląda to tak:

Przez ok. 60 lat autor owej książki był zdeklarowanym ateistą, który miał ponoć ogromne dokonania w tej dziedzinie (liczne publikacje). Mając już ponad 80 lat, dostrzegł, że niektóre odkrycia nowoczesnej nauki (szczególnie kosmologia), mogą świadczyć na rzecz istnienia Stwórcy naszego wszechświata. Do zmiany poglądów przekonały go też na nowo zinterpretowane, klasyczne filozoficzne dowody na istnienie Boga. Więc dalszy ciąg powinien moim zdaniem wyglądać następująco: Dokonania na niwie ateistycznej tak znamienitego myśliciela powinny się opierać przede wszystkim na **wiedzy religioznawczej**, która jest wręcz kopalnią informacji o wszystkich dotychczasowych bogach człowieka; ich genezie, ewoluowaniu tej idei w różnych systemach religijnych, przenikaniu się wierzeń w kulturach ludzkich, okoliczności tworzenia mitów i ich rola w rozumieniu świata przez ówczesnych ludzi, historia Kościołów, ich doktryn religijnych, dogmatów, itd., itd.

Zatem bogata wiedza religioznawcza (którą chyba każdy szanujący się ateista powinien posiadać), mówi wyraźnie i jednoznacznie, że wszyscy bogowie, którzy dotąd istnieli w historii naszych religii, zostali stworzeni wyobraźnią ludzką, z psychologicznie umotywowanych powodów, w konkretnych okolicznościach polityczno — religijnych. Jednym słowem wierzenia religijne człowieka są immanentnym elementem jego kultury, która wraz z nim ewoluowała, przybierając przeróżne formy i przejawy. To był (i jest nadal) nieustanny **proces kulturowy**, odbywający się bez żadnych nadprzyrodzonych objawień, epifanii, czyli bezpośrednich kontaktów ze Stwórcą. Nikt spoza ziemi w nim nie uczestniczył.

Gdyby więc autor owej książki w ten sposób przedstawił problem zmiany swoich poglądów:

odkrycia nowoczesnej kosmologii mogą świadczyć, iż przyczyną powstania naszego wszechświata był nieskończenie inteligentny Umysł, nazywany przez ludzi Bogiem. Najprawdopodobniej nie miał on nic wspólnego z bogami wyznawanymi i czczonymi przez ludzi, którzy są jednym z elementów naszej lokalnej kultury, przejawiającej się w różnych wierzeniach religijnych, ale pewności nie mam. W tym wypadku nie mogę uważać się za 100% ateistę, nie pozwala mi na to uczciwość w stosunku do nowo nabytej wiedzy.

Takie postawienie sprawy spowodowałoby, iż jego dotychczasowe 60 letnie dokonania na niwie ateizmu, nie straciłyby sensu, gdyż ich podstawa opiera się na **wiedzy religioznawczej**, czyli przekonaniu, że wszystkich bogów, które człowiek dotąd czcił i wyznawał — stworzyli sami ludzie na własny obraz i podobieństwo. Jednakże A. Flew postąpił inaczej: w swojej książce stara się przekonać czytelników, że ów Bóg, który 14mld lat temu stworzył wszechświat, jest tym samym Bogiem, jakiego wyznaje nasza judeo — chrześcijańsko — katolicka religia.

Oddając na końcu swojej książki głos księdzu, broniącemu w pokrętny sposób **prawdziwość** objawienia **osobowego Boga** chrześcijańskiej religii udowodnił tym samym, że jego nawrócenie na wiarę w Boga, nie ma nic wspólnego z odkryciami współczesnej nauki, i że ta jego „pielgrzymka rozumu" była całkowicie niepotrzebna i jałowa. Skoro wystarczyło wrócić do wierzeń z dzieciństwa, nie potrzeba było do tego angażować autorytetu nauki — te wierzenia bowiem nie wymagają **rozumowych uzasadnień**, gdyż taka jest **natura wierzeń**.

Cóż to za ateista, który nie wie, że główne „prawdy" religijne (inne zresztą też), jak np. upadek człowieka w raju, grzech pierworodny itp. wynikają z **mitów**, którymi ludzie tamtych czasów tłumaczyli sobie otaczający ich świat i niepokojące ich aspekty natury ludzkiej. Jeśli więc tenże ateista skłania się ku pogładowi, że sens chrześcijaństwa (konkretnie chodzi o odkupienie grzechów ludzkości, przez ofiarę krzyża złożoną z Syna bożego i zbawienie nią tych wszystkich, którzy w nią uwierzą), oparty jest na **historycznej prawdzie**, to może warto byłoby przedstawić **naukowe dowody** na poparcie tej tezy?

Bo aż nie mogę uwierzyć, aby doświadczony ateista uważał, że wszyscy bogowie jacy byli dotąd czczeni przez ludzi w czasie ich 30-40 tysiącletniej historii religii (w tekście „Święto zmarłych bogów" przytoczyłem ponad 400 ich imion, w rzeczywistości było ich o wiele więcej), zostali stworzeni ich wyobraźnią (czyli byli fałszywymi bogami), a tylko ten jeden, jedyny jest **prawdziwy** i realnie istniejący?! No, bo jeśli w coś takiego autor miałby wierzyć, to ja pozwolę sobie nie wierzyć, iż te jego „dokonania na niwie ateizmu przewyższają wszystko, co mają do zaproponowania dzisiejsi ateści".

Ta książka jest doskonałym przykładem na rozróżnienie **ateizmu powierzchownego** (którego przejawy można dostrzec w pierwszej części książki), od ateizmu „głębokiego", czyli opartego na religioznawstwie, historii religii i wierzeń, bardzo dobrze uzasadnionego i popartego dużą wiedzą. Z tego rodzaju publikacji wynika wyraźnie, jak niewiele potrzeba wierzącym do podtrzymywania ich wiary, wpojonej im w dzieciństwie. W porównaniu z tym, ateści muszą posiadać nieporównywalnie więcej wiedzy (i to z wielu dziedzin), oraz umiejętności logicznego rozumowania, aby mogli być **niewierzącymi**. Wbrew pozorom nie jest to jednak smutna konstatacja.

Jednakże najbardziej paradoksalne w tym wszystkim jest to, iż tej religijnej wiary w jakiegoś boga (tu akurat Boga chrześcijaństwa), bronią ludzie uważający się **racjonalnie myślących**, korzystających z odkryć współczesnej i nowoczesnej nauki i co najważniejsze — wydających się ją rozumieć! Przecież niemożliwością jest, aby nie znali oni krwawej, pełnej przemocy, okrucieństwa, hipokryzji i nietolerancji — historii religii?! Aby nie wiedzieli, że „wszystkie historyczne religie stanowią jedynie pozostałość po niemowlęcym okresie ludzkości, kiedy miejsce wiedzy zajmowały przesady". Dlaczego więc to robią? Oto jest pytanie, na które nie potrafię odpowiedzieć.

#### **Od Redakcji:**

Książka, w której Antony Flew obwieszcza swoją wiarę w Boga ukazała się w oryginale w 2007 roku. Szybko okazało się, że nigdy jej nie napisał. W rzeczywistości była produktem dwóch ewangelikańskich autorów Roya Varhesa i Boba Hostera. Antony Flew od dłuższego czasu cierpiał na zanik pamięci, a jedyną jego wypowiedzią o przedstawionym mu manuskrypcie było stwierdzenie „nie widzę tu niczego złego".

Historię tej dziwnej książki [opisywał w New York Timesie](http://www.nytimes.com/2007/11/04/magazine/04Flew-t.html?pagewanted=all) (http://www.nytimes.com/2007/11/04/magazine/04Flew-t.html?pagewanted=all) Mark Oppenheimer. Publikacja jej polskiego przekładu bez informacji o tym fakcie jest zwyczajnym oszustwem.

### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-05-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8059) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8059>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)